



# W zwierciadle górskich źródeł

## Westchnienie Krupówek

Mrowisko ludzi przesuwają się ospale po wyłożonej kamieniami ulicy, jakby nie wiedząc, co z sobą począć. Kręcą się pomiędzy stoiskami z większością tak naprawdę bezużytecznych rzeczy, coraz bardziej utrudniając przejście i zmniejszając pole widzenia na niebo. Malując się na bezkresnym błękitie szczyty gór smutno spuszczały głowy, żałując, że tego dnia turyści wybrali co innego niż spacer wśród ich szczytów. Nikt nie wyciągnął im oczu z kieszeni, nie postawił znaku przy właściwej drodze – więc w nią nie skręcili.

Stoimy bezradnie, spoglądając, jak machina masowych atrakcji, niczym wielki odkurzacz, błyskawicznie wciąga zapiąskich przybyszów, żelaznym wrotami odcinając drogę wyjścia. Sprzedawcy z imionami ważniejszymi od duszy robią więcej, niż potrafią, by sznurem obietnic przywiązać nas do ulicy. Nie zdają sobie sprawy, że my przecież tylko chcemy stąd uciec, spojrzeć na to miejsce z górskego szczytu i z ulgą powiedzieć – „Nie ma mnie tam, uciekłem ku swoim marzeniom...”.

Kilku ulicznych artystów próbuje zarobić parę groszy na życie, pokazując swe malarskie, aktorskie i muzyczne umiejętności. Konie grzecznie stoją przy dorożkach z workami siana przy pysku. Zupełnie ignorują billboardy wykrzykujące ze swych papierowych ust na cztery strony świata hasła nakłaniające, by właśnie w tej lub tamtej restauracji coś przekąsić. Straganiarze dopełniają tylko ogólnego szumu i rozgardiaszu, zachęcając do kupowania swych „niepowtarzalnych” towarów. Są ciupagi, przeróżne kubki, obrazki, atrapy górskich fletów, małe dzwoneczki – lecz tu nie ma, naprawdę nie ma, czym się zachwycić...

## Oddech górskiej polany

Pozostałe po deszczu kropelki bujają się na cienkich, kołyszących się w rytm powiewów wiatru żdźbłach trawy, odbijając od swego przezroczystego oblicza ostatnie, chłodniejsze już, promienie zachodzącego słońca. A ono wydając z siebie ostatnie westchnienie, próbuje przypomnieć, że dzisiaj prawie nieustannie świeciło, pozwalając nam na wspaniałe spacer i zwiedzanie. Pan Nocy wyciąga ze swego ciemnego płaszcza długą wędkę, chcąc wylowić z górskego oceanu szczytów Panią Dnia. Ukradkiem próbuje sprawić, by mała, chybocąca się lekko łódka

z księżycem na pokładzie odbiła od brzegu i wypłynęła na najszersze, podniebne głębiny. Księżę Wieczoru, wyspiewując cicho łagodne nutki, zachęca do snu coraz bardziej posłuszne popołudnie, kojącymi dźwiękami fortepianu snów podsuwając mu pod głowę ciepłą poduszkę. Choć bez ozdób, również jest sobą, codziennie, podczas występu w spektaklu Dnia i Nocy, wkłada na siebie płaszcz jaśniejszych gwiazd. Wie dokładnie, że dopiero wtedy ludzie zdołają go dojrzeć i docenić.

Mała collie Delilah wraz z nami nadal biegnie i szaleje wśród zielonych pagórków, wręcz prosząc się o to, byśmy choćby jeszcze jeden raz spróbowali uwiecznić ją na zdjęciu. Turlamy się radośnie po pagórkach. Spoglądamy na kursujące po niebie statki ze śnieżnobiałą, pełną chmur załogą, na gęstą ścianę lasu, dzielnie strzegącą wejścia na polanę. Zupełnie nie przejmujemy się tym, co było, co być może zdarzy się – rozkoszujemy się właśnie tą cudowną chwilą, liczy się dla nas wyłącznie to, co dzieje się tu i teraz. To, co z każdą odkrywaną kartą może przynieść coś zupełnie nowego i zaskakującego – odmienić nasze życie, w jednej chwili wywracając je do góry nogami. Coś, co ze zwykłych rzeczy potrafi uczynić te zapamiętywane na całe życie, otworzyć przed nami małe drzwi prowadzące ku wielkim drogom – najpiękniejszym, bo właśnie takim, których jeszcze nie zdążyliśmy poznać...

## Szept otwartych dróg

Silnik naszego samochodu cicho kaszle podczas wspinania się w górę asfaltowej drogi, udając, że nic mu nie jest. Wokół nas piętrzą się potężne masywy gór, swymi skalistymi językami sięgając bezchmurnego nieba, jakby chciały zakosztować jego słodkiego smaku. Ostatnie cienie nocy uciekają przed porannymi wysłannikami słońca, za pniami drzew chowając głowy w soczystości zielonej trawy. Przypominam sobie okrzyk radości i satysfakcji, jaki wydałem z siebie po zdobyciu pierwszego wysokiego szczytu; ciepłą herbatę w schronisku, przy której odpoczywałem po wyczerpującym marszu. Tak właśnie wygląda prawdziwa wycieczka w góry.

Z okna samochodu spoglądam na ludzi, którym wystarczy jedynie wyjść na balkon i spojrzeć na Tatry z daleka – a przecież by móc coś naprawdę docenić, trzeba stanąć z tym oko w oko. Dziwię się osobom,

które porzucają górskie szlaki na rzecz hałasu miejskich ulic – choć przecież każdy z nas ma inne upodobania.

Opony w starciu z asfaltem pisnęły nieśmiało, zatrzymując samochód tuż przed czerwonym światłem. Stanęliśmy na rozstaju dróg: po lewej widniał znak z dużym napisem „Krupówki”, na prawo biegła trasa prowadząca prosto ku Hali Gąsienicowej. Gdy tylko światła rozjarzyły się zielonym blaskiem, zostawiliśmy samochód ze wszystkimi jego słabościami na parking i biorąc nasz wybór pod pachę, ruszyliśmy pieszo na drogę węższą i wyłożoną kamieniami. Spotkaliśmy tam ludzi podobnych do nas. Oni również pozostawili całą cywilizację za plecami i udali się

w miejsce, którego oblicze nigdy nie jest zakłamane – ku przyrodzie otulającej tatrzańskie szlaki.

Zdałem sobie wtedy sprawę, że drogi proste i wygodne nigdy nie zaprowadzą nas do miejsc najciekawszych. By odkryć to, co najpiękniejsze, trzeba wybrać drogę dłuższą, bardziej krętą i męczącą. Uczucie pokonania murów trudności, jakie piętrzą się przed nami, jest bezcenne i sprawia, że wszystko, co widzimy, staje się jeszcze piękniejsze.

Dlaczego więc niektórzy z nas wybierają jedynie uludę piękna, ufając tylko temu, co swą wielką reklamą próbuje zwrócić uwagę? To, co najpiękniejsze w górach – ich niezwykła dusza i klimat, jaki w sobie posiadają – kryje się właśnie w tych najmniej znanych szlakach. Nie idźmy ślepo za większością! Nikt przecież nie powiedział nam, że widząc dwie drogi, musimy pójść tą bardziej uczęszczaną...

**Tekst i zdjęcia:**  
**Mikołaj Wyrzykowski i. 16**



Morskie Oko.

mal. Zygmunt Kowalski, Posadas, Misiones, Argentyna